

STEFAN KIENIEWICZ  
Warszawa

## PRZYCZYNEK DO LOSÓW STANISŁAWA FRANKOWSKIEGO (1864)

Trzej bracia Frankowscy, czołowi działacze konspiracji przedstyczniowej, cieszyli się w swym środowisku reputacją aktywnych, ofiarnych i nieugiętych patriotów. „Cała ta ukochana i droga wszystkim rewolucjonistom trójka bratnia była typem najlepszym i najpiękniejszym poświęcenia bez granic, fanatyzmu, pracy wiecznej, nieustannej, odwagi szalonej, zuchwałej” – tak opisywał ich Oskar Awejde. O średnim z nich, Stanisławie, wyraził się w śledztwie, że był „typem dobrego, najlepszego członka organizacji rewolucyjnej. – Według mego przekonania był to najlepszy komisarz RN w całym Królestwie Polskim”<sup>1</sup>. Nie była to ocena odosobniona. Sekretarz Rządu Narodowego J. K. Janowski mówi o nim w pamiętnikach: „Stanisław Frankowski był gorącym, nieokielzanym zapaleńcem, ale w gruncie rzeczy nadzwyczaj uczciwym człowiekiem, patriotą gotowym do najskrajniejszego poświęcenia dla dobra ojczyzny”<sup>2</sup>. O udziale Frankowskiego w zamachu na Rząd Narodowy pisał poznaniak Julian Łukaszewski: „Z fanatycznym zapałem, w silnej wierze, że zbawi kraj, chwycił się Fr[ankowski] tej myśli i wszędzie szukał sprzymierzeńców i pomocy”<sup>3</sup>. Karol Majewski wyraził się w śledztwie (1866), a propos tegoż zamachu: „Czysty charakter Frankowskiego był mi wprawdzie ręką patriotyczną”<sup>4</sup>. Świadczenia takie tym godniejsze są zaufania, że pochodzą od ludzi, których nie łączyła z Frankowskim ani wspólność ideologii, ani więź organizacyjna. Dorzucić można do nich jeszcze jedną okoliczność: Stanisław Frankowski był garbaty, sylwetka jego rzuciła się w oczy<sup>5</sup>. Nie ułatwiało mu to konspirowania.

Tymczasem w depeszy Rządu Narodowego do Władysława Czartoryskiego z 8 II 1864 r. znajdujemy na osobnej kartce charakterystykę kilku działaczy „czerwonej opozycji”, w niej zaś, co następuje: „Stanisław Frankowski, biedny, poczci-

<sup>1</sup> *Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego*, Wrocław 1965, s. 37 (zeznanie z 1866 r.).

<sup>2</sup> *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. II, Warszawa 1925, s. 230.

<sup>3</sup> J. Łukaszewski, *Pamiętnik z lat 1862–1864*, Warszawa 1973, s. 107 (tekst z 1870 r.).

<sup>4</sup> *Zeznanie śledcze o powstaniu styczniowym*, Wrocław 1956, s. 271.

<sup>5</sup> W styczniu 1864 r. policja pruska znalazła już nazwisko S. Frankowskiego oraz to, że jest on garbaty. *Zabór pruski w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1968, s. 178, 192.

wy wariat, gotów na wszystkie zbrodnie, byle weń wmówiono, że tego ojczyzna wymaga. Dla miłości Ojczyzny gotów ją zgubić. Stał się nieszczęsnym narzędziem cudzej podłości i przewrotności”<sup>6</sup>. Cóż się więc stało z człowiekiem i z sądami, jakie o nim ferowano?

Trzeba się tutaj cofnąć do połowy czerwca 1863 r., kiedy to Karol Majewski wymanewrował stojących u władzy tzw. czerwonych prawników i utworzył skład Rządu, rzekomo „umiarkowany”. Dał się wymanewrować i Stanisław Frankowski, wówczas 23-letni absolwent Szkoły Sztuk Pięknych, formalnie aplikant sądowy<sup>7</sup>, faktycznie działacz organizacji warszawskiej, od jesieni poprzedniego roku komisarz województwa mazowieckiego. Majewski wyprawił Frankowskiego na zlustrowanie zaboru pruskiego, co ten dopełnił „ze zwykłą sobie szybkością i czynnością, objechawszy w najkrótszym czasie od końca do końca Poznańskie, Prusy Zachodnie i Wschodnie”<sup>8</sup>. Po dopełnieniu tej misji został mianowany komisarzem pełnomocnym na zabór pruski i wyprawiony na stałe do Poznania. Cytowany już Łukaszczyński trafnie określił tło owej nominacji: „Rząd Narodowy użył środka przez despotów praktykowanego. Naznaczył umyślnie F[rankowskiego] na zabór pruski, aby go się pozbyć i wpływu w Warszawie pozbawić”. Następstwa okazały się fatalne. Frankowski, „dopóki był w zaborze moskiewskim, należał do najdzielniejszych a najsumienniejszych pracowników”. Ale „podstępnie tam wysłany [do Poznania], jakby na wygnanie, – zapragnął odwetu. Począł konspirować i dokazał swego, że Rząd mu nienawistny zwał”<sup>9</sup>.

W końcu sierpnia 1863 r. doszły do Warszawy słuchy, że Frankowski zaniedbał swe komisarstwo poznańskie oraz że „bawi we Francji i Belgii zajmując się to spieniężaniem wartości handlowych, to zakupywaniem broni”. Pod datą 5 września Rząd Narodowy udzielił Frankowskiemu surowej nagany i wezwał go, „abyś w przeciągu dni pięciu po odebraniu niniejszej odezwy do zaboru pruskiego przybył, do czynności urzędu Twego bezzwłocznie przystąpił i z takowych w najkrótszym terminie Rządowi zdał dokładny raport”<sup>10</sup>. Zamiast w Poznaniu Frankowski zjawił się w Warszawie, i to w momencie, gdy Karol Majewski okazał się zmuszony do oddania rządowych pieczęci w ręce opozycji. Przejęcie władzy nastąpiło 17 września; w nowym „czerwonym” Rządzie obok Frankowskiego osobistością najbardziej wpływową okazał się Ignacy Chmieleński.

Historia owego Rządu<sup>11</sup> tudzież okoliczności, w których Chmieleński z Frankowskim wycofali się zeń już po niewielu tygodniach, nie należy do naszego tematu. Formalnie rzecz biorąc, Frankowski wrócił na stanowisko komisarza pełnomocnego w zaborze pruskim. Faktycznie znalazł się znowu w Paryżu, trafił do Karola Ruprechta, komisarza RN w Komisji Długu Narodowego, oraz przedstawił mu pismo rządowe, datowane 26 września, zalecające „Komisji Długu Narodowego i

<sup>6</sup> *Polska działalność dyplomatyczna 1863–1864*, t. I, Warszawa 1937, s. 231.

<sup>7</sup> I. Jakimowicz, A. Ryszkiewicz, *Szkoła Sztuk Pięknych w Warszawie*, „Rocznik Warszawski” 4:1963, s. 93.

<sup>8</sup> O. Awejde, *Zeznania śledcze i zapiski*, Moskwa 1961, s. 600.

<sup>9</sup> Op. cit., s. 117, 120.

<sup>10</sup> *Prasa tajna 1861–1864*, cz. III, Wrocław 1970, s. 316–317.

<sup>11</sup> *Analiza świadectw źródłowych: S. Kieniewicz, Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 636–646.

kasjerowi tejże natychmiastowe wydanie wszelkich przez nich posiadanych listów zastawnych lub otrzymanej za takowe gotówki<sup>12</sup>. Owe listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, nominalnej wartości ponad 3 miliony rubli, zostały wykradzione w czerwcu z Kasy Głównej Królestwa Polskiego i wywiezione za granicę. Komisja Długu Narodowego miała trudnić się ich spieniężeniem na cele walki zbrojnej; jednakże operacja okazała się niewykonalna. Rząd carski podał do wiadomości publicznej numery listów zabranych ze skarbcza, które z tą chwilą utraciły wartość giełdową. Z tą sytuacją Frankowski nie chciał się pogodzić; podejrzewał, że Ruprecht, stojący na czele KDN, odwleka wyprzedaż listów, chcąc sparaliżować powstanie. Zabrał je więc legalnie, na podstawie upoważnienia Rządu, w przekonaniu, że przezwycięży trudności i zdobędzie milionową gotówkę, niezbędną dla kontynuowania walki.

Tymczasem jednak upadł w Warszawie Rząd „wrześniowy”, zaś 17 października objął władzę Romuald Traugutt. Już 21 t.m. wystosował pismo „do komisarza pełnomocnego w zaborze pruskim ob. Stanisława Frankowskiego: Rząd Narodowy poleca Ci, Obywatelu, abyś natychmiast po odebraniu niniejszego udał się na miejsce swego urzędowania i o chwili przybycia złożył raport pod osobistą odpowiedzialnością<sup>13</sup>. Nie wiadomo, kiedy to pismo dotarło do adresata; jednakże 10 listopada Władysław Czartoryski dał znać do Warszawy, że „pan Stanisław Frankowski” wziął „z Komisji Długu Narodowego wszystkie listy zastawne<sup>14</sup>. W następstwie tego Traugutt, wyprawiając za granicę „nadzwyczajnego komisarza” Wacława Przybylskiego, zlecił mu pod datą 30 września sprawdzenie między innymi, co uczynili Olszański i Frankowski z pieniędzmi, wziętymi na zakup broni<sup>15</sup>. Komisja Długu Narodowego usprawiedliwiła się z tego, co zaszło, z jakimś opóźnieniem, dopiero bowiem 24 grudnia Rząd Narodowy przyznał, że Komisja winna nie była, skoro działała „wskutek zaleceń ob. St. Fr[ankowskiego], który tam wystąpił w takim charakterze, że go w tym względzie słuchać musiano<sup>16</sup>.

Nic dziwnego, że Rząd Narodowy zaczął obecnie prześladować Frankowskiego. Władysław Majewski (brat Karola), komisarz pełnomocny w Galicji, otrzymał upoważnienie z Warszawy, pod datą 14 lutego, wydostania owych listów zastawnych od Frankowskiego, gdyby tylko pojawił się w zaborze austriackim<sup>17</sup>. W dniu 2 marca Traugutt pisał do Bosaka: „Wiadomy Wam zapewne zbrodniczy postępек Mierosławskiego, którego wielbiciele Stanisław Frankowski, młody człowiek najlepszej chęci, ale najgorszej głowy, podczas krótkiego trzymywania w końcu września władzy wespół z innymi krzykaczami napisał sobie upoważnienie do odebrania

<sup>12</sup> Pismo to upoważniało do odbioru listów Stanisława Olszańskiego (w dochowanej kopii nazwanego mylnie Olszowskim) oraz S. Frankowskiego, bądź tylko jednego z nich. *Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego* (dalej: *Dokumenty WW*), Wrocław 1973, s. 248.

<sup>13</sup> *Dokumenty Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego*, Wrocław 1968, s. 583.

<sup>14</sup> *Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 389. List ten musiał skrzyżować się z pismem RN nakazującym Komisji Długu Narodowego przekazanie Czartoryskiemu części listów zastawnych wartości 2 mln. Listów tych już wtedy Komisja nie posiadała. *Dokumenty WW*, s. 256.

<sup>15</sup> *Dokumenty WW*, s. 184.

<sup>16</sup> *Prasa tajna*, cz. III, s. 324.

<sup>17</sup> *Dokumenty KCN i RN*, s. 317.

listów zastawnych w Komisji Długu, rzucił wszystko w Warszawie, poleciał do Paryża, zabrał na mocy tego upoważnienia listy, zachował ich w jakimś ukryciu za granicą, gdzie sam również się kryje i w ten sposób pozbawił kraj tego funduszu wynoszącego kilkanaście milionów złp., gdy tym, co na słoście i mrozie za kraj walczą, brakuje broni i kożuchów, a nieraz i obuwia”<sup>18</sup>. Posądzenie Frankowskiego o współdziałanie z Mierosławskim było, jak zobaczymy niżej, bezpodstawne.

Urzędowy organ RN „Niepodległość” ogłosił 17 marca: „Komisji Długu Narodowego w Paryżu złożone również być winny wszystkie listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Kongresowym własnością narodową będące. – Wszelki szafunek wspomnianymi listami zastawnymi bez wiedzy Rządu Narodowego nastąpiony lub nastąpić mogący ogłasza się za nieprawny i bezwarunkowo nieważny”<sup>19</sup>. Do Ruprechta w Komisji Długu pisał Traugutt 15 lutego: „St[aniśław] Fr[ankowski] odpowiadać winien za swe postępowanie, ale nie zapominajcie, że tu jak na teraz przede wszystkim chodzi o wydobycie [listów] z[astawnych], a przy tym należałoby użyć wszelkich środków, aby temu nieszczęsnemu wariatowi oczy otworzyć, bo to człowiek, który jest przeświadczonym, że jego nikiemne czyny są czynami prawdziwego patriotyzmu. Jeżeli nic się z nim zrobić nie da, w takim razie oszczędzać go nie będziemy, tak jak nie oszczędziliśmy i innych, bo jedną z najpierwszych powinności Rządu jest ściśle domierzanie sprawiedliwości każdemu według zastug jego”<sup>20</sup>.

Na tym urywa się dochowana korespondencja w tej smutnej sprawie pogoni za milionami, które by nie przyniosły sprawie żadnego pożytku, nawet gdyby się były odnalazły. Wszystkie pisma dotąd cytowane pochodzą od władz narodowych, ściągających Stanisława Frankowskiego, poczynając od października 1863 r. Nasuwa się ważne pytanie: co on sam miał do powiedzenia na ten temat? W końcu 1890 r. odwiedził Stanisława Frankowskiego we Lwowie ksiądz Adam Słotwiński, który odegrał kiedyś dość wydatną rolę w różnych zdarzeniach roku 1863, obecnie zaś uzupełniał materiały do własnych wspomnień, które przygotowywał do druku. „W poufnej pogawędce”, w ciągu trzech dni listopada Frankowski odpowiedział księdzu na kilka kwestii, dotyczących się lat 1862–1864, między innymi zaś na zapytanie: „Kto zarządził w Warszawie zabranie z banku listów zastawnych i jaki los te listy spotkał?” Spisaną na podstawie tych rozmów i odczytaną sobie relację Frankowski stwierdził podpisem<sup>21</sup>. Niestety, jest to odpowiedź chaotyczna, wewnętrznie sprzeczna, w wielu szczegółach mało wiarygodna: nie tylko dlatego, że spisana w ćwierć wieku po wypadkach, ale że sam Frankowski w tym czasie, chociaż ledwie 50-letni, „wzrok zupełnie, a słuch napół utracił”. Skądinąd nie o wszystkim zapewne chciał mówić zupełnie szczerze. Nie wchodząc w rozbiór szczegółów, po części niezgodnych z cytowanymi już dokumentami, zaznaczę to, co istotne: w swych gorączkowych zabiegach o spieniężenie owych nieszczęsnych walorów Fran-

<sup>18</sup> Tamże, s. 344.

<sup>19</sup> Tamże, s. 313, postanowienie Wydziału Skarbu RN, datowane 2 lutego 1864.

<sup>20</sup> *Dokumenty WW*, s. 276.

<sup>21</sup> *Wspomnienia z niedawnej przeszłości, przez ks. Adama Słotwińskiego, pijara*, Kraków 1892, s. 184 n., zwłaszcza zaś s. 191–195.

kowski wziął się do fałszowania ich numeracji; wszystko wskazuje na to, że padł ofiarą prowokacji agentów III oddziału. Został aresztowany, skazany przez sąd, wypuszczony za wysokimi protekcjami i wydalony z Francji do Belgii. Inkryminowane listy zastawne ugrzęzły w depozycie sądowym – nie jest zupełnie jasne: w Paryżu czy też w Londynie?

Do tej niewesołej historii możemy dziś dorzucić dwa listy Stanisława Frankowskiego, z czasu przed jego aresztowaniem. Nie przynoszą one szczególnych rewelacji, autor ich nie zwierzał się ze wszystkiego. Są to jednak dokumenty autentyczne i współczesne sprawie, bardziej więc godne uwagi, w porównaniu do późnej relacji lwowskiej. W myśl zasady: *audiatur et altera pars*, należy je zestawzić z omówioną powyżej korespondencją władz narodowych.

Adresatką listów była Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska (1814–1901), córka z drugiego małżeństwa twórcy Legionów Jana Henryka. Osoba to dosyć znana, jako autorka dramatyczna i pamiętnikarka, a także działaczka patriotyczna. „W czasie powstania styczniowego opiekowała się rannymi powstańcami oraz niosła pomoc więzionym powstańcom w Hausvogtei w Berlinie”<sup>22</sup>. Zrozumiałe jest więc, że trafił do niej Frankowski, jako komisarz pełnomocny na zabór pruski, w parokrotnych swych przejazdach przez Poznań. Bardziej nas może zdziwić, że ziemianka raczej daleka od radykalizmu okazała cokolwiek serca i sympatii młodemu czerwieńcowi. W każdym razie korespondowała z nim, gdy bawił za granicą, ścigany przez własnych rodaków i organy Rządu Narodowego. Dochowane oryginały odpowiedzi są dziś własnością prawnuka adresatki, p. Jana Puszcza (du Pudget) w Warszawie. Od niego też uzyskałem xeroxy obu dokumentów, z upoważnieniem do ich opublikowania. Są to dwa bifolia formatu 12x20 cm, zapisane atramentem, czytelnie i prawie bez poprawek: pierwszy list na wszystkich czterech, drugi na trzech stronach. Drukujemy oba listy w całości, modernizując pisownię i interpunkcję, objaśniając to, co konieczne, w przypisach.

## 1.

Szanowna Pani Dobrodziejko!

List Jej łaskawie do mnie w d. 29 stycznia pisany odebrałem i serdecznie zań dziękuję, a korzystam ze sposobności przez Panią M., która też już nas opuszcza<sup>23</sup>, by te parę słów Pani przestać. Nic dobrego do doniesienia nie mam. Operacja finansowa na niczym się skończyła; są wprowadzić jeszcze oferty, ale nader słabe. Pan Ludwik ze swą organizacją wojskową<sup>24</sup> zbankrutował na przeszło trzy miliony

<sup>22</sup> Z. Grot, *Mańkowska Bogusława*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XIX, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 509.

<sup>23</sup> W kręgu przyjaciół B. Mańkowskiej dałoby się wymienić kilka pań o nazwisku na M i przekonaniach na tyle patriotycznych, by chciały pośredniczyć w tej delikatnej korespondencji. Nie ustaliłem, która z nich jeździła w tym czasie do Paryża.

<sup>24</sup> Ludwik Mierosławski z ramienia Rządu „wrześniowego” objął za granicą stanowisko „organizatora jeneralnego wojska polskiego”. Następny Rząd Traugutta w listopadzie 1863 odwołał go z tej funkcji. Nie mógł w związku z tym Mierosławski wywiązać się z umów zawartych na dostawę broni. Ton niniejszej wypowiedzi Frankowskiego pozwala kwestionować ciążące na nim posądzenie, jakoby w owym czasie współdziałał z Mierosławskim.

franków z powodu niedotrzymania warunków przez Wł. Czartoryskiego – i dla ocalenia swego honoru i kredytu narodowego przedsięwziął proces przed trybunałami tutejszymi na rzecz swych wierzycieli, z którego skandalu będzie zapewne niemało, a zysku niewiele, a przynajmniej nieprędko, tak że wiosna niezawodnie zmarnowaną będzie pomimo najbardziej sprzyjających okoliczności.

Ja dostałem od Rządu Narodowego dzisiejszego dymisją (doreczoną mi w d. 1 stycz.)<sup>25</sup> z rozkazem wydania pieniędzy, papierów i pieczęci. Rzecz naturalna mając zawiązane negocjacje, które zdawały się bardzo pewne i korzystne, na to przystać nie mogłem i wszystko dotąd jest w moim ręku. Czartoryski więc z Ruprechtem ogłosili w dziennikach tutejszych, że nikt nie ma prawa negocjowania tych papierów, tylko Komisja Długu. Ponieważ jednak głupio ogłosili, wolałem nie odpowiadać, niż robić skandal. Dziś jednak przekonywam się, że posłali awizacje do bankierów w Wiedniu, Dreźnie, Berlinie itp. zawiadamiające, że listy zastawne już nie są w ręku ich, że zatem nie gwarantują ich wypłaty, ani żadnych skutków umowy nie z nimi zawartej. Takie same awizacje z listą numerów mieli odebrać tutejsi bankierzy! Jednocześnie przedstawiono mnie pod sąd (przed Trybunał Rewolucyjny) za ublżenie Komisji Długu, gdyż w odpowiedzi mej zamieściłem, „iż nie mogę wydać l. z–ch tym, którzy mi starali się przeszkodzić w zmianie”, i przesłano cyrkularz do Austrii i Prus, „by mnie w przejeździe złapać starali się z wszystkim, co bym miał przy sobie” (rzecz naturalna następnie wydać Austriakom lub Prusakom, co się u nich nazywa „włożyć do szuflady”)<sup>26</sup>. Jest tu jeden jegoś, który takie rzeczy już z rozkazu Rządu (a raczej reakcji) już wykonywał na kilkunastu najbardziej poświęconych ludziach, a dziś reakcji niby odstąpił i jest żywym dowodem jej postępowania – za co znowu reakcja głosi, że jest szpiegiem austriackim, by siebie oczyścić<sup>27</sup>. Na nieszczęście są dokumenta, których wyprzeć się nie mogą.

Rozprawy w Ciele Prawodawczym tutejszym nadspodziewanie niepomysłnie wypadły, jakkolwiek deputowani opozycyjni (którym kolejno wizyty oddałem

<sup>25</sup> Ruprecht donosił Rządowi Narodowemu: „Dnia 1 I widziałem się ze St. Frankowskim: wręczyłem mu rozkaz RN co do wydania l. Frankowski po przeczytaniu oświadczył mi, że rozkaz rządowy wręczony mu przeze mnie uważa za fałszywy i skutkiem tego l. nie wyda. Jako dowód, że rozkaz fałszywy, to mi przytoczył, że redakcja rozkazu tak niedokładna i niepoprawna, co do stylu, że nie podobna przypuścić, że to jest akt rządowy. Następnie zapytał się Fr. o hasło – naturalnie że hasła nie mogłem mu dać żadnego – i to także pocytał Fr. za dowód, że dokument wręczony jest fałszywy; utrzymuje on albowiem, że wyjeżdżając z Warszawy umówił się z Rządem, że temu tylko wyda l., kto oprócz rozkazu piśmiennego powie hasło umówione. Piśmienną odpowiedź obiecał mi nadesłać jutro”. Oryg. raportu z 12 XII 1863–2 I 1864, Fawley Court. Historia z „hasłem” zapewne była tylko bluffem, do którego się też Frankowski nie przyznał: ani w cytowanych tu listach do B. Mańkowskiej, ani po latach, w rozmowie z ks. Słotwińskim.

<sup>26</sup> W toku rozgrywek między „czerwonymi” i „białymi” elementami organizacji narodowej w Galicji obie strony podejrzewały się wzajemnie o denuncjowanie konkurentów policji austriackiej. Aresztowanie przez Austriaków nie pociągało poważniejszych następstw, ale usuwało delikwenta z widowni na czas jakiś – stąd powiedzonko (trudno stwierdzić, czy zawsze uzasadnione) o „włożeniu do szuflady” tej czy innej osoby.

<sup>27</sup> Najpewniej mowa jest o Zygmuncie Kaczkowskim, publicyście lwowskim i znanym powieściopisarzu. W 1863 r. Kaczkowski czynny był w organizacji narodowej, należał też do korespondentów Hotelu Lambert. W listopadzie t.r. wszedł na służbę policji austriackiej, co władze narodowe wykryły prawie natychmiast. Kaczkowski zbiegł przed zasłużoną karą do Wiednia; od lutego 1864 bawił w Paryżu, gdzie inwigilował na rzecz Austriaków emigrację polską. (E. Barwiński, *Zygmunt Kaczkowski w świetle prawdy*, Lwów 1920, s. 5–21).

przed rozprawami) bardzo pięknie mówili. Jednak ani ich wnioski o odwołanie posła z Petersburga, ani nawet wniosek prawej o uznanie nas za wojujących, odgłosu w Izbie nie znalazł – i ze wstydem prawdziwie wyznać wypada, że mowa cesarska okazała, że on jeden rzeczywiście nam sprzyja<sup>28</sup>; ale wobec wewnętrznych sporów i niesłychanego egoizmu narodu, chyba niespodziewanym zamętem politycznym w Europie zmuszony będzie do wystąpienia za nami. Dowodzi to coraz lepiej, jaką zbrodnię popełniali ci, co się na interwencją oglądając ruch narodowy paraliżowali, dając lud po jednemu mordować i wywozić! A tymczasem na nieszczęście nie ma jak złemu zaradzić, jedynej dźwigni, to jest pieniędzy, nie mamy, a bez nich nic zrobić nie można. Tak to i pod względem politycznym, i pod względem osobistym nieszczęśliwie mi się wiedzie. Cóż robić, wszystko w nadziei lepszej przyszłości się znosi!

Kończę tę bazgraninę moją całując po milion razy rączki Pani i Panienek<sup>29</sup>, i polecając się Ich łaskawej pamięci i sercom.

Stanisław

Za przyslaną mi fotografią po milion razy dziękuję.  
Paryż d. 9 lutego 1864 r.

## 2.

Paryż 27 marca 1864 r.

Szanowna Pani Dobrodziejko!

Przepraszam nieskończenie, iż tak się z odpowiedzią na Jej łaskawy list z d. 7 b.m. opóźniłem. Bawiłem w Londynie dłużej, aniżelim zamierzył, z okoliczności nieprzewidzianych. Wpadłem tylko na 12 godzin do Paryża i zastałem list Pani, na który przygody następne, a których trudno mi tu opisywać, odpowiedzi nie pozwoliły. Onegdaj dopiero powróciłem do Paryża, w przejeździe tylko, gdyż dalej w podróż jutro wyjeżdżam. Przygód i przykrości los mi nie szczędzi, przecież zawsze z nadzieją na rozwijającą się już wszędzie wiosnę spoglądam. Pan Jan wziął się rzeczywiście do pracy<sup>30</sup>; mimo niejakich różnic opinii i poglądu na rzeczy i ludzi nie mogę jak tylko z przyjemnością Pani o tym donieść. Spodziewam się, że zrobi co tylko w siłach jego leżeć będzie. Zmiana powietrza, wyjście z tej zgniłej atmosfery, której wpływowi mimowiednie i mimo woli powodować się daje, przy naturalnym jego poświęceniu i rozumie na wiele przydać się mogą i doprowadzą go z czasem niezawodnie do przekonania przez nas kilkoletnim smutnym doświad-

<sup>28</sup> Mowa Napoleona III w Ciele Prawodawczym z 5 XI 1863 wzbudziła na czas krótki w polskiej opinii złudne nadzieje na pomoc francuską. O debacie w Ciele Prawodawczym por. depeşe W. Czartoryskiego 15 I 1864, (*Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 431).

<sup>29</sup> *Młodsze córki B. Mańkowskiej, Julia i Barbara*, wydane później za Stanisława Ostrowskiego i Stefana Kwileckiego.

<sup>30</sup> Mowa jest o Janie Działyńskim, który na wiosnę 1863 r. stał na czele Komitetu Wielkopolskiego, wspomagającego powstanie, ale w maju t.r. zbiegł przed aresztowaniem do Paryża. W lutym 1864 polski agent wojskowy w Paryżu E. Dębiński-Kaczkowski mianował Działyńskiego „organizatorem wojskowym zaboru pruskiego”. Spodziewano się, że wesprze swoim kredytem upadające powstanie. Działyński jednak nie przybył w Poznańskie i znalazł się wkrótce w konflikcie z komisarzem pełnomocnym Łukaszewskim. RN nie zatwierdził jego nominacji.

czeniu nabytych, i do użycia środków zaradczych właściwych. Ze wszystkich stron zarówno chęć do pracy się objawia. Każdy złemu zaradzić pragnie, połączone roboty i usiłowania koniecznie owoc wydać muszą.

Ja w pracach mych nie ustaję nikomu nie przeszkadzając, a mam tyle zajęcia, że mi zaledwie dzień wystarcza, ledwie chwilę na te słów kilka znalazłem. W obecnej podróży zabawię tygodni parę, a po powrocie już prosto do kraju wyruszę, gdzie spodziewam się być pierwszych dni maja<sup>31</sup>. Czy w przejeździe będę mógł o Poznań zawadzić, nie wiem, ale szczerze bym życzył choć raz jeszcze rączki Pani Dobrodz. uściskać i za okazane mi łaskawe względy i życzliwość podziękować.

Broszura jeszcze się nie drukuje, jeszcze przepisywanie manuskryptu nie ukończone, ale to mogę zaręczyć, że żadna kartka z niego uronioną nie będzie i że zaraz po przepisaniu w całości Pani powróconym będzie<sup>32</sup>.

Emil zaliczony do robót p. Jana<sup>33</sup>, który sam jeden głos stanowczy i decydujący w tym mieć będzie. Być może, że się to tam nie spodoba, ale tak będzie, a ja się spodziewam, że to nie będzie bez korzyści.

Za zajęcie się panią Emilią dziękuję serdecznie. Szczegółów prawdziwych o wypadku dotąd nie mam, zdaje się wszakże, że inaczej rzecz się ma, niż ją początkowo opisywano. Smutną także w tych dniach dostałem wiadomość o skonie jej brata Bronisława w Kronstademie, wiadomość ta pochodzić ma od sióstr jego w Warszawie mieszkających, daj Boże, aby się nie sprawdziła<sup>34</sup>. Od Rodziców moich<sup>35</sup> ani słówka nie odbieram i nie wiem, co się tam dzieje i czy listy moje odbierają, chociaż korzystam z każdej okazji, by słów parę chociaż o sobie napisać. Cóż robić!

Kończę polecając się łaskawej pamięci i sercu Pani Dobrodziejki. Paniom i Pani Marii<sup>36</sup> tysiące ukłonów załączam.

Z prawdziwym szacunkiem

Stanisław

<sup>31</sup> Frankowski wówczas nie wrócił do kraju, trafił bowiem do francuskiego więzienia.

<sup>32</sup> Trudno dojść, o jaką broszurę iść może. Bibliografie nie notują żadnej tego rodzaju pozycji, sygnowanej przez B. Mańkowską.

<sup>33</sup> Emil Faucheux, sierżant armii francuskiej, przybył bić się za Polskę na ochotnika. Ranny 29 IV 1863 r. pod Pyzdrami, kurował się w domu B. Mańkowskiej w Poznańskim. Zob. *Zabór pruski*, s. 107–108. Ojciec tegoż Emila Ferdynand Faucheux, ponoć przemysłowiec, polecony Frankowskiemu przez Działyńskiego, miał jakiś niewyraźny udział w negocjowaniu wspomnianych listów zastawnych (Słowski, op. cit.).

<sup>34</sup> Mowa o rewolucjonście polskim Bronisławie Szwarcem, aresztowanym w grudniu 1862 r., od lipca 1863 więzionym w Szlisselburgu. W końcu t.r. dotarła do Londynu mylna informacja, jakoby był zamknięty w Kronstademie; Aleksander Hercen podejmował jakieś zabiegi w tej sprawie. (O. Morozowa, *Bronisław Szwarce*, Wrocław 1982, s. 101). Mylna też była pogłoska o jego śmierci. Siostry Bronisława w Warszawie to jego cioteczne siostry Heurichówny: Emilia, Julia, Teodora i Helena, wszystkie aktywne w ruchu narodowym. Rodzona siostra Emilia była zamężna za Władysławem Jeską. Janowski (op. cit., t. III, Warszawa 1931, s. 341) opowiada, że znany czerwieniec Ignacy Chmieleński „usiłował zbałamucić i pojąć” Jeskową. nb. za zgodą jej męża. „Dopadłszy ją samą w Dreźnie tak ją nagabywał, że nieszczęśliwa kobieta targnęła się na własne życie. Aresztowano ją; porzucona potem przez męża, wstąpiła do klasztoru”. Janowski nie datuje tej plotki. Wzmianka o „wypadku” Emilii w liście Frankowskiego może odnosić się do tego skandalu.

<sup>35</sup> Feliks i Julia z Marcinkiewiczów, właściciele ziemscy na Podlasiu.

<sup>36</sup> Najstarsza córka adresatki, Maria, od 1857 r. zamężna za Mieczysławem Kwileckim.



## CONTRIBUTION AUX FORTUNES DE STANISŁAW FRANKOWSKI (1864)

## Résumé

Nouveaux documents concernant l'affaire Frankowski (1863–1864), Stanislas Frankowski (né en 1840), licencié à l'École des Beaux-Arts de Varsovie, était l'un des propagandistes les plus ardents du „parti rouge” qui prépara l'insurrection de janvier. Depuis l'automne 1862 il détenait le poste de commissaire (homme de confiance) du Comité Central, pour la voïvodie de Mazovie. En été 1863 il passe à l'opposition contre le Gouvernement National, lequel d'après lui incline vers la droite. Relégué dans un poste moins influent à Poznań. Frankowski ourdit une trame contre le Gouvernement occulte, il le renverse en septembre et fait partie du nouveau pouvoir de tainte „rouge”. Obligé de fuir Varsovie, il s'empare de 3 millions de roubles en lettres de gage du Crédit Foncier, somme dérobée peu auparavant de la caisse publique par les conspirateurs polonais. Malheureusement, ces lettres de gage se trouvent invendables du fait que les autorités russes se sont hâtées de publier leurs numéros, tandis que les Bourses de l'Europe considéraient l'affaire comme un larcin. Le Gouvernement National, dirigé maintenant par Traugutt, voulait rentrer en possession de ce trésor illusoire, Frankowski s'obstinait à le garder. Déclaré hors la loi, obligé de se cacher, traqué à travers l'Europe, il fut en fin de compte arrêté par la police française, à la suite d'une provocation des agents tsaristes. Les lettres de gage ne furent jamais retrouvées.

L'auteur publie en annexe 2 lettres inédites et assez curieuses (propriété privée) de Frankowski, datées de Paris au 9 février et 27 mars 1864 et adressés à dame de Poznanie, Mme Bogusława Mańkowska. Le malheureux conspirateur y présente son point de vue de l'affaire et tente de se disculper.